

DANUTA RIABININ

ur. 1921; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Frampol, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, wybuch II wojny światowej, bombardowanie Frampola

Bombardowanie Frampola we wrześniu 1939 roku

Jak wybuchła wojna ja nie byłam w Lublinie. Ja właściwie byłam pod Frampolem, w Radzięcinie. To jest taka wioska oddalona o trzy kilometry, ale wyżej położona, więc w ogóle, to przede wszystkim pamiętam, jak człowiek właściwie do końca nie wierzył w wojnę. Jednak myśmy byli tak troszkę utrzymywani w niewiedzy i w takiej jakiejś pewności, że jeżeli nawet, to my jesteśmy przygotowani do tej wojny. I potem jakoś, że wojna wybuchła... Jeszcze pamiętam chyba jak wybuchła, to w kościele takie właśnie rozpaczliwe modły „od powietrza, głodu i ognia”. I rzeczywiście ludzie się żarliwie bardzo modlili. No i pierwsze bomby. Ja jeździłam rowerem do Frampola po pocztę. Jeszcze ojciec napisał, żebyśmy nie spieszyły z powrotem, bo w autobusach jest ścisk. To jeszcze było przed tym. A z Frampola to właściwie trzeba było jechać do Wysokiego aż końmi i dopiero tam autobusem. Więc jechałam rowerem i widziałam samolot nad sobą, który się zniżył i strzelał. Tak że ja stanęłam i weszłam do rowu z tym rowerem. Zupełnie nie wiedziałam co. No, a potem jak się rozpoczęło bombardowanie Frampola, to tutaj na wzgórzu myśmy to widzieli, to było coś niesamowitego. Takie morze płomieni i ciągle jakieś strzały. Takie strzały, że się wydawało, że to w nas ktoś strzela, bo to niewielka odległość. I taki lęk właśnie potem, gdzie tu uciekać. Do piwnicy? A jak dom wyburzą, to się nie dostaniemy. Nawet gdzieś tam do Albinowa chyba nas dziadek wywiózł, żebyśmy tam kilka dni w spokoju przeczekali. Tak jak już człowiek mógł uciekać. Tam taka wysoko położona wioska, górzysta bardzo, tak że ten... I jeszcze pamiętam, jeśli chodzi o ten wybuch wojny, jeszcze przedtem, tam u tego wujka księdza. Wtedy przy parafiach było zawsze pole, no i nie było ludzi do roboty, bo wszyscy mężczyźni zostali zmobilizowani, więc myśmy tam, kto był, to żeśmy szli pomagać, ziemniaki się kopało czy do młockarni, pomagało się przy tym młóceniu. I uciekali uciekinierzy, żołnierze. Żołnierze tacy zmarnowani, i psychicznie. i fizycznie. Oni mówią, że są strasznie głodni. Tam na tym probostwie, to się bez przerwy piekło chleb. Był taki duży piec chlebowy. Czasami nawet dwa razy dziennie. Chleb i mleko, to co się dawało

wszystkim potrzebującym. Ale ci żołnierze to zrobili ogromne wrażenie, ogromne. Tak jakoś wszystko się w człowieku zawaliło. No i potem uciekinierzy ze Śląska i z Krakowa uciekali przed Niemcami na wschód. To znów ludzie, którzy prosili o możliwość przenocowania i zjedzenia czegośkolwiek.

Data i miejsce nagrania	2006-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"